

W wielu miastach amerykańskich nadal istnieje groźba wybuchu poważnych incydentów na tle rasowym. Alarmujące wieści napłynęły z Memphis w stanie Tennessee i z Chicago. Do Memphis wezwano w piątek 4 tys. żołnierzy Gwardii Narodowej (szczegóły str. 1)

W związku z kilkoma zamachami bombowymi dokonany mi ostatnio w stolicy Nigerii Lagos rząd nigeryjski wprowadził karę śmierci za przygotowywanie lub posiadanie materiałów

wybuchowych (szczegóły str. 1)

W Moskwie ogłoszono komunikat o wizycie w ZSRR premiera Iranu, Hovejdy, który prowadził „przyjazne i polityczne rozmowy” z Leonidem Breżniewem i Aleksiejem Kosyginem. Premier ZSRR, Aleksiej Kosygin — jak informuje komunikat — przyjął zaproszenie do odwiedzenia Iranu.

JPI donosi z Dżakarty, że na 2-dniowej konferencji kierowników organów wojskowych i administracyjnych kraju, rząd

SKRÓT NAJWAŻNIEJSZYCH DEPEZ Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Indonezyjski wezwał uczestników konferencji, aby wzmogli w swych okręgach czystkę wymierzona przeciwko zwolennikom byłego prezydenta Sukarno.

Jak donosi Agencja France Presse, Izba Deputowanych parlamentu cypryjskiego zatwierdziła jednogłośnie projekt ustawy

przedłużającej na trzy następne lata mandat prezydenta Makariosa i członków parlamentu. Jak wiadomo, od czasu wydatków w 1963 roku deputowani mniejszości tureckiej nie biorą udziału w obradach parlamentu. Prezydent USA, Johnson, w liście skierowanym do kanclerza zachodniemieckiego

Kiesingera wyraził zadowolenie, że będzie mógł być poinformowany „z pierwszej ręki” przez kanclerza o zachodniemieckim budżecie obronnym i uczestnictwie Bundeswehry. Johnson poinformował Kiesingera, że „z radością” oczekuje jego wizyty w Waszyngtonie w dniach 15 i 16 sierpnia br.

Z Limy donoszą o starciu demonstrantów z policją przed pałacem prezydenta Peru. Demonstranci protestowali przeciwko niektórym posunięciom rządu peruwiańskiego.

Korespondent Agencji Reutera donosi z Dżakarty, że w sobotę Indonezja i Niemcy zachodnie podpisały porozumienie na mocy którego NRF udzielił Indonezji kredytu w wysokości 62 mln marek.

Ponad 2 tys. osób uczestniczyło w piątek w demonstracji protestu przed ambasadą USA w Delhi w związku z polityką popierania przez rząd Stanów Zjednoczonych agresji Izraela przeciwko narodom arabskim.

Wydanie A

Cena 50 gr

Niedziela, 30 i poniedziałek
31 lipca 1967 roku
Rok XXII Nr 178 (6416)

DZIENNIK ŁÓDZKI

List U Thanta w sprawie aresztowania dyplomatów Gwinei

Sekretarz generalny ONZ, U Thant, przyjął w piątek wieczorem przedstawiciela Wybrzeża Kości Słoniowej w ONZ, Simeona Ake i wręczył mu list w sprawie aresztowania przez władze tego kraju wracającej z ONZ delegacji Gwinei.

Przedstawiciel Wybrzeża Kości Słoniowej oświadczył, że list U Thanta nie wpłynął na zmianę stanowiska jego rządu.

Burzliwe noce amerykańskich miast

W nocy z piątku na sobotę w szeregu miast amerykańskich znowu wybuchły incydenty, które trwały aż do świtu, nie przybrały one jednak szerszych rozmiarów. Do zajść doszło m. in. w dzielnicy nowojorskiej Brooklyn. Policja otrzymała rozkaz unikania bezpośredniego starcia, ażeby nie zaostrzyć sytuacji.

Burzliwa noc przeżyły również miasta Cambridge (Maryland), Wilmington (Delaware), Poughkeepsie w pobliżu Nowego Jorku oraz Passaic (New Jersey). Najpoważniejszy przebieg miały zajścia w Wilmington, gdzie władze miejskie wprowadziły godzinę policyjną.

Z wybrzeża zachodniego sygnalizowano incydenty w San Francisco i Los Angeles. Ogółem aresztowano około 155 osób.

Prezydent Johnson wziął w sobotę udział w pierwszym posiedzeniu jedenastoosobowej komisji doradczej, powołanej w celu zbadania przyczyn rewolucyjnych.

Aresztowania w Grecji

W piątek wieczorem policja grecka aresztowała byłego ministra porządku publicznego Jeorjosa Rallisa w jego domu na przedmieściu Aten. Jak podaje Agencja France Presse, byłemu ministrowi zarzuca się zorganizowanie nielegalnego zebrań z udziałem więcej niż 50 osób. J. Rallis został wprawdzie zwolniony po przesłuchaniu, ale będzie odpowiadał przed trybunałem wojskowym za naruszenie ustaw wyjątkowych.

Pierwsze linie produkcyjne Puław II przekazane do rozruchu technologicznego

29 bm. nac. inż. zakładów azotowych w Puławach — Jan Zdebiak i przedstawiciel konsorcjum reprezentującego zagraniczne firmy zaangażowane w budowę II fabryki związków azotowych — inż. Johann Huber podpisali umowę o odbiorze od ekip budowlano-montażowych i o przekazaniu do rozruchu technologicznego 2 pierwszych linii produkcyjnych kwasu azotowego (po 700 ton na dobę każdy) i 1 linii produkcyjnej saletry amonowej (1115 ton na dobę).

W ten sposób zamknięty został pierwszy etap w bud-

stawiciele zagranicznych firm budujących „Puławę”.

Nowa powieść „Dziennika”

„Kieszeń pełna życia” — Agathy Christie — na str. 6

Samolot kanadyjski zatrzymany w Kongo

Władze Konga — Kineszy zatrzymały samolot kanadyjski, który wyładował bez pozwolenia na lotnisku w stolicy kraju. Lądowanie samolotu lecącego z Duala do Tananarive miało związek z niedawnymi wystąpieniami najemników ukrywających się w dżungli w pobliżu miasta Puhia we wschodnim Kongo. Władze kongijskie rozpoczęły w związku z incydentem śledztwo.

Ostatni komendant Gross Rosen stanie przed sądem

Prokuratura w Brunzwicku postawiła w stan oskarżenia ostatniego komendanta obozu koncentracyjnego Gross Rosen na Śląsku, kupca z Brunzwicku, Johanna Hassebroeka. Zarzuca się mu popełnienie morderstwa w 9 przypadkach i pomoc w morderstwie w trzech przypadkach.

Prokuratura w Brunzwicku zakomunikowała w piątek, iż Hassebroek podejrzany jest o wydanie rozkazu przeprowadzenia egzekucji 8 więźniów-Zydów i jednego więźnia rosyjskiego, a ponadto zarządził wykonanie rozkazu, którego sm nie wydał, egzekucji dwóch Żydów i więźnia rosyjskiego. Świadczeń brak. Akt oskarżenia opiera się tylko na dokumentach. Termin procesu nie został jeszcze ustalony.

Rodzinne zawilości Hitlera

Jeden z historyków zachodniemieckich, szperający od 12 lat w personaliach Hitlera, odszukał dokumenty, odkrywające anormalne powiązania rodzinne w jego rodzinie. Z dokumentów tych wynika, że Hitler i jego matka mieli wspólnego dziadka, byli więc kuzynami. Hitlera ojciec miał poślubić jedną ze swoich siostrzenic. Informacje powyższą podaje zachodniemieckie pismo „Der Spiegel”.



Uzbrojony żołnierz Gwardii Narodowej z karabinem gotowym do strzału „asystuje” przy transportowaniu specjalnymi autobusami Murzynek aresztowanych podczas ostatnich zajęć w Detroit. Będą one wraz ze wszystkimi 2.500 aresztowanymi osobami umieszczone w specjalnych obozach na przedmieściach Detroit. CAF — telefoto

„Europa-1” nie wystartował

AFP informuje, że wskutek trudności technicznych odroczone w sobotę wystrzelenie z wyrzutni rakietowej w Woome (Australia) satelity „Europa-1”. Decyzja zapadła na 3 sekundy przed planowanym startem. Ponowna próba wystrzelenia tego satelity ma nastąpić w niedzielę rano (około północy czasu warszawskiego).

Protest Czechosłowacji wobec rządu ChRL

Jak donosi Agencja CTK, ministerstwo spraw zagranicznych Czechosłowacji przekazało w piątek kategorię protestu rządowi Chińskiej Republiki Ludowej w związku z prowokacjami przed smachem ambasady czechosłowackiej w Pekinie, w dniu 28 lipca.

Nota wręczona na polecenie rządu CSRS charge d'affaires a. i. ChRL w Czechosłowacji stwierdza, że podczas prowokacji dopuszczono się grubiańskich obelg pod adresem Czechosłowacji i jej przywódców oraz uszkodzono mienie ambasady.

Nota wskazuje, że w prasie i radiu chińskim rozpętano

kampanię antyczechosłowacką, która była sygnałem do zorganizowania prowokacji. Kampania ta — głosi nota — jest nowym dowodem, że strona chińska celowo dąży do pogorszenia stosunków wzajemnych.

W sobotę kontynuowana była demonstracja hunwejbiniów przed gmachem ambasady czechosłowackiej w Pekinie.

Sprzeczne wieści z Nigerii

Wojska federalne, które przy pomocy desantu od strony morza zajęły wschodni-nigeryjski port Bonny, kontrolują obecnie wybrzeże morskie wschodniej Nigerii. Zakomunikował o tym rzecznik władz nigeryjskich. Rząd federalny ogłosił dekret o wprowadzeniu w kraju

W poniedziałek 31 bm. Plenum KW PZPR

W poniedziałek, 31 lipca, o godz. 10, rozpoczyna się obrady Plenum KW PZPR, poświęcone ocenie działalności i omówieniu dalszych zadań gromadzkich rad narodowych.

Kongres w sprawie cukrzycy

W niedzielę rozpoczyna się w Sztokholmie tygodniowy kongres poświęcony medycznym i społecznym problemom diabetyków — ludzi cierpiących na cukrzycę. W kongresie bierze udział ponad 1.800 delegatów z 35 krajów. Lekarze specjaliści oraz setki diabetyków omówią w ciągu tygodnia ostatnie badania nad chorobą polegającą na stałym wroszceniu glukozy we krwi. Przewodniczącym kongresu będzie prof. Rolf Luft ze Szwedzkiego Instytutu Karoliny.

Jednym z istotniejszych zagadnień będą problemy społeczeństwa diabetyków którzy w wielu krajach nie mogą zyskiwać prawa jazdy i wielu innych urzędowych dokumentów.

Dziś w numerze:

- CZY POWSTANIE POJEZDZIE ŁÓDZKIE?
- ONI UMIERAJĄ W SAMOTNOŚCI
- RADOŚĆ KOCHANIA TEATRU
- STUDIA W JAPONII
- TAM, GDZIE PODSŁUCHUJĄ GWIAZDY
- Z WIZYTA U MILIONERA
- NOWA POWIEŚĆ AGATHY CHRISTIE I WIELE INNYCH CIEKAWYCH POZYCJI
- SPORT

Młodzież „Polonii” u P. Jaroszewicza



29 bm. wicepremier P. Jaroszewicz przyjął grupę dzieci „Polonii” zagranicznej przebywających w Polsce na wakacjach. Na zdjęciu: Jaroszewicz w otoczeniu dzieci. CAF — Dąbrowiecki — telefoto

29 samolotów zniszczonych. Są ofiary w ludziach. Wyniki pożaru na lotniskowcu „Forrestal”

Z najnowszych informacji agencji wynika, że pożar, który wybuchł w sobotę na pokładzie amerykańskiego lotniskowca „Forrestal”, zniszczył lub uszkodził 29 samolotów czekających na start do nalotu na Wietnam Północny.

Agencje nadmieniają, iż prawdopodobnie ofiar jest więcej, ponieważ w kierunku lotniskowca wysłano amerykań-

Strzał z kołyski

Carl Clark (lat 4) z Chingfore (W. Brytania) zastrzelił w ubiegły czwartek, 27 bm. swoją matkę, gdy czytała mu bajkę o „Czerwonym Kapturku”. Na odgłos strzału ojciec wpadł do sypialni i zobaczył jak będrak nadal manewruje w kołysce strzelbą myśliwską, która normalnie była schowana w szafie. Freda Clark (lat 38) otrzymała strzał w twarz i natychmiast zmarła. Skąd dziecko wzięło strzelbę — nie wiadomo.

(8) Dalszy ciąg na str. 2

Dziś 8 stron

Wyniki egzaminów na studia dla pracujących

Wolne miejsca na wszystkich prawie uczelniach
Dodatkowe egzaminy jesienią

26 tys. miejsc przygotowano w br. w wyższych uczelniach dla słuchaczy I roku studiów zaoctnych i wieczorowych.

niotwa Wyższego stwierdza, że miejsca te nie będą w pełni wykorzystane.

Burzliwe noce amerykańskich miast

(A) Dokończenie ze str. 1 ruchów na tle rasowym w różnych miastach USA.

Johnson podpisał w obecności grupy dziennikarzy oficjalny dokument, stanowiący podstawę prawnej działalności nowo powstałej komisji.

Kronika wypadków

- Na ulicy Zeromskiego 7, Jerzy B., lat 21, w czasie strugania drzewa przecięł sobie żyły ręki.
Józef G., lat 55, kopnięty został przez konia w brzuch.

W politechnikach i WSI zwiększo liczbę miejsc na studiach zaoctnych o 700 do ok. 5.100.

W polityce i WSI zwiększo liczbę miejsc na studiach zaoctnych o 700 do ok. 5.100.

Popularnością cieszą się studia ekonomiczne w WSE, SPGIS oraz w uniwersytetach.

Szkoly pedagogiczne, podobnie jak w ub. roku, mają na I roku studiów zaoctnych i wieczorowych ok. 2.050 miejsc.

Studia zaoctne wprowadzono w br. także w paru uczelniach sportowych.

Dnia 22. VII. 1967 r. zmarł śmiercią tragiczną wieloletni członek zespołu muzycznego Klubu Dziennikarza, utalentowany artysta.

Wzrosty głębokiego współczucia składa RODZINIE ZARZĄD KLUBU DZIENNIKARZA.

Stan bhp w górnictwie

Bieżącego miesiąca odbyło się posiedzenie Rady Ministrów poświęcone zagadnieniom bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach górniczych.

Podwyżka cen benzyny w Austrii

Również w Austrii nastąpiła niewielka podwyżka cen benzyny o 5 groszy na litrze.

Wyniki pożaru na lotniskowcu „FORRESTAL“

(B) Dokończenie ze str. 1. Według uzupełniających informacji...

13 lipca - podaje Agencja Wyzwolenie - w okręgu Gia Linh...

„Wesołe“ wesele

Na weselu pobity został 26-letni Zygmunt Z. (Limanowski 22).

Echa kanadyjskiej podróży prezydenta de Gaulle'a

Premier prowincji Quebec, Daniel Johnson złożył w piątek po posiedzeniu gabinetu oświadczenie dla prasy.

Oświadczenie Johnsona nie wywołało dotychczas żadnej oficjalnej reakcji ze strony rządu w Ottawie.

Wojna obcych wywiadów w Niemczech zachodnich

W biuletynie „Innere Sicherheit“ oficjalnym organie bońskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych...

im z pomocą i poprzeć ich wysiłki. Przemówienia, jakie wygłosił, były zgodne z tą linią i nie było w nich nic zaskakującego.

Z „Dziennikiem“ na wczasy

Dzisiaj zamieszczamy kupon upoważniający do uczestniczenia w losowaniu turystycznego radioodbiornika...

Tragiczny wypadek w Marsylii

Trzynastu osób zostało rannych, w tym cztery poważnie w katastrofie autobusu w centrum Marsylii.

Prowokacje przeciwko NRD nie ustają

Z obszaru Niemiec zachodnich wypuszczone są do obszaru powietrznego Niemieckiej Republiki Demokratycznej balony zawierające ulotki o treści wrogiej i oszczerczej wobec NRD.

Kupon na losowanie turystycznego radioodbiornika

Wystarczy kupon konkursowy wyciąć, wypełnić i nadać na adres redakcji.

Imię i nazwisko Adres (stałe zamieszkanie)

Wystarczy wypełnić ten kupon, wyciąć go i nadać na adres redakcji „Dziennika Łódzkiego“.

SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT

Wszystko o piłce nożnej

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że piłka nożna jest na całym świecie sportem najpopularniejszym.

- Zmiany personalne w składach drużyn ligowych.
Projekt sprawozdania do Łodzi trenera zagranicznego.

Wścig po ziemi łódzkiej

Kozłowski liderem - Pawłowski pierwszy w Radomsku

Wczoraj kolarze wścigu po ziemi łódzkiej startowali z Rawy Mazowieckiej do Tomaszowa indywidualnie na czas.

Zbliża się wielki sezon bokserowski

Za dwa dni kończą się urlopy bokserów pierwszoligowej drużyny Gwardia.

Nieźle wyniki lekkoatletów Startu

Wczoraj w Łodzi rozpoczęły się lekkoatletyczne mistrzostwa ZS Start.

Trzecie miejsce polskich jeźdźców w Pucharze Narodów

W dalszym ciągu międzynarodowych królewskich zawodów hippicznych na stadionie White City w Londynie rozegrano konkurs Puchar Narodów...

Szosowcy pokonani w Bukareszcie

W stolicy Rumunii rozegrany został międzynarodowy wścig kolarski, w którym 4-osobowe ekipy Bułgarii, Danii, Polski, Rumunii i Włoch walczyły na dystansie 100 km.

Kurs nauki pływania

Aniana organizuje kolejny kurs nauki pływania. Zajęcia rozpoczyna się 31 bm.



W drugim meczu Polonia (Bytom) pokonała 3:0 Elfsborg Boras (Szwecja).

O puchar Intertoto

Jedenastka Ruchu (Chorzów) odniosła kolejne zwycięstwo, tym razem na własnym boisku z zespołem Danii, Frem Kopenhaga 5:1 (3:0).



Na wysokości 89 m nad poziomem Morza Adriatyckiego rozciąga się węgierska puszcza Hortobagy. Nazwa jej dla ucha przyjeźdźcy brzmi pociągająco, dla Węgry zaś znaczy po prostu step. Zajmuje przestrzeń 200 tys. morgów. Dawniej na tym terenie znajdowały się 52 wsie, dzisiaj tylko jedna — największa jednak i najmłodsza w kraju. Odwiedzających węgierską puszcę gości z zagranicy (w ciągu roku przyjeżdża prawie 1/2 miliona) czeka bogaty program, w którym nie może zabraknąć pokazu koni i zwiedzania słynnych stajni. Na farmie można obejrzeć sławne konie sportowe, niektóre wartości 70 tys. zł oraz stadninę w czasie rozbięgu.

Ruch gości z zagranicy z roku na rok stale wzrasta. Regularnie przyjeżdżają tu myśliwi na polowania na dzikie gęsi. Wielu jednak przede wszystkim poszukuje hortobadzkiej czardy — karczmy. Około 200 lat liczy sobie ten zbudowany z kamieni budynek, będący gniazdem bocianów. Pokoje umeblowane w ludowym węgierskim stylu zapraszają gości a piwnice gwarantują wiele smakowych przeżyć. Tuż obok można zwiedzić muzeum pasterskie, w którym hortobadzka przeszłość, jej świat zwierzęcy i życie koiucha czekają na zainteresowanie zwiedzających. Obszerna brama muzeum mieści jednorazowo 2 konne bryczki.

Każdego roku organizowane są tradycyjne dni konia, w których pielęgnuje się stare zwyczaje jeźdźców. Ostatnio, dni takie obchodzą w czerwcu, kiedy to z Polski 20 autobusów przywiozło turystów. Po pokazach i gonitwach koni nadchodzi czas na pieczenie wotowiny.

Z każdego punktu widzenia ciekawa i pociągająca jest hortobadzka puszcza, nad którą zimą świeci blask polarny a latem doskwiera tu afrykański upał. Upał jednak łagodzi hortobadzka rzeka i jedno z większych jezior, którego brzegi na przestrzeni 7.500 morgów zagospodarowano.

W ciągu roku na potrzeby zarówno rynku wewnętrznego, jak i na eksport puszcza węgierska daje 230 wagonów ryb. Jednym słowem — dużo, dużo trwałych wspomnień może dostarczyć puszcza. Będąc na Węgrzech, warto ją odwiedzić.

KIRALY FERENC



Czy powstanie

pojezierze łódzkie

Jakie możliwości kryją się za tą decyzją?

A więc przede wszystkim — kanał wymaga budowy zbiornika wodnego na Pilicy. Zbiornik taki powstanie skutkiem przegrodzenia rzeki zaporą, około 8 km powyżej Tomaszowa. Będzie on miał około 16 km długości i ponad 1,5 km szerokości, czyli powierzchnię większą, niż zalew rożnowski. Na południu spiętrzone wody sięgną aż pod Sulejów.

Otrzymujemy tym samym jedne w środkowej Polsce sztuczne jezioro, położone w malowniczym, leśnym terenie. Przyszła linia brzegowa rysuje się nader interesująco — wysokie skarpy, parowy, zaciszne zakątki.

Ale to bynajmniej nie koniec możliwości. Z jeziora pompy włoczą wodę do betonowej rury o przepustowości znacznie większej, niż 2 nitki istniejącego rurociągu. Kanał bowiem buduje się z dużym wyprzedzeniem potrzeb. Specjaliści obliczają, że będzie można upuścić zeń po drodze do Łodzi co najmniej kilka milionów metrów sześciennych wody, a upusty te będą nawet wskazane, by zapewnić rytmiczną pracę stacji pomp w okresach zmniejszonego zapotrzebowania.

I w tym momencie jawi się nam następna szansa. Na swej ponad 40-kilometrowej trasie kanał przecnie kilkadziesiąt małych rzeczek i strug, przebiegając ponad nimi systemem skrzyżowań bezkolizyjnych. Wystarczy więc, wyrażając się obrazowo, odkrecić odpowiedni kurek, by koryto każdego ze strumieni napelniał żądaną ilością wody. Wystarczy z kolei w pewnej odległości od kanału przegrodzić taki strumień niewielką zaporą i oto na niedostrzeżenie dziś powstaje obfity zalew.

Generalny projektant kanału, inż. Zdzisław Wlazłowicz, który wielokrotnie prze-wędrował całą trasę, twierdzi, iż bez nadzwyczajnych wysiłków można urządzić wzdłuż kanału co najmniej kilkanaście jezior. Dwa z nich rysują się już bardzo konkretnie w rejonie Rzgowa i na terenie majątku „Gospodarz”. Ten ostatni mógłby być około 15-krotnie większy niż największa dziś łódzka „kałuża”, czyli stawy w Parku 1 Maja w Rudzie Pabianickiej.

Tworząc szlak jezior w strefie kanału, możemy ukształtować go w myśl z góry przyjętych założeń, wybierając miejsca najpiękniejsze, okolice najzdrowsze i najwygodniejsze dla masowych dojazdów. Będą to jeziora kryształicznie czyste, gdyż otrzymają wodę przefiltrowaną, w odróżnieniu od typowych sztucznych zbiorników, do których wiosenne „świętojańskie” burzliwe spływy niosą masy mułu i innych zanieczyszczeń.

Człowiek dostał do ręki możliwość kreowania przyrody. Czy potrafi z niej skorzystać?

W wojewódzkiej pracowni urbanistycznej już opracowuje się program zagospodara-

wania turystycznego okolic głównego zbiornika na Pilicy. Z wstępnych obliczeń wynika, że brzegi zalewu bez łożka pomieszczą jednorazowo około 80-90 tys. osób. Powstaną 2 bazy zorganizowanego wypoczynku świątecznego — jedna od strony Tomaszowa, druga pod Sulejowem — z restauracjami, wypożyczalniami sprzętu sportowego itp. Planuje się budowę obwodnicy wokół jeziora. W Sulejowie miałyby powstać hotel i motel lub luksusowy camping. Bliskie sąsiedztwo zalewu, „niebieskich źródeł” historycznego Piotrkowa stwarza w sumie obiekt turystyczny atrakcyjny na skalę ogólnokrajową.

Urbanisci pragną uniknąć błędów, jak popełniano na innych sztucznych jeziorach, kiedy o zagospodarowaniu zaczęto myśleć dopiero po zakończeniu budowy. Projekt swój zamierzają oni przedstawić do końca bieżącego roku, na razie jednak nie biorą jeszcze w ogóle pod uwagę koncepcji „pojezierza”. Ewentualnie — mówi — jeśli wypłyną takie projekty, ze względu na potrzeby rolnictwa lub rekreacji — nimi również się zainteresujemy.

Wydaje się, że oto nadchodzi czas najwyższy, by zająć się całością spraw, związanych z

zagospodarowaniem zalewu i strefy kanału. Może powinna w tym celu powstać specjalna instytucja, która zbada potrzeby i możliwości, zgromadzi fundusze, opracuje projekty. Chętnych do inwestowania na pewno będzie wielu.

Przemysł Łódzi, związki zawodowe, organizacje społeczne, władze miasta i województwa — dysponują w sumie znacznymi środkami. Mammy i takich potentatów, którzy mogliby z pewnością zafundować sobie „własne” jezioro. Trzeba stwierdzić na podstawie precyzyjnych danych, co bardziej odpowiadały mieszkańcom Łodzi — odległy o ponad 50 km zalew, czy mniejsze jeziora w sąsiedztwie miasta, czy też jedno i drugie?

Powinniśmy rozpatrywać te problemy w kontekście 5-dniowego tygodnia pracy, który prawdopodobnie będzie już faktem dokonany w momencie, gdy budowa kanału zostanie zakończona. Musimy brać pod uwagę burzliwy rozwój motoryzacji i wiele innych czynników. Chodzi o to, by wspólny, planowy wysiłek przyniósł jak najlepsze rezultaty. Bo odtąd Łódź istnieje, takiej szansy jeszcze nie było.

JULIAN BRYSZ

PYTANIE, ZAWARTE W TYTULE, WYGLĄDA NA CZYSTĄ FANTAZJĘ, ALBO NA DRWINE WIADOMO — MIASTO BEZ WODY, A DO NAJBLIŻSZYCH RZEK LUB JEZIOR CO NAJMNIEJ 50-100 KILOMETRÓW.

NIKT TU JEDNAK NIE ZAMIERZA IRONIZOWAĆ. DLA PEWNOŚCI POSTAWIŁMY SPRAWĘ W FORMIE TWIERDZENIA: JEST SZANSA, BY W CIĄGU 5-10 LAT W REJONIE NA POŁUDNIE OD ŁODZI POWSTAŁA KRAINA, KTÓRA BEZ PRZESADY BĘDZIEMY MOGLI NAZWAĆ „POJEZIERZEM ŁÓDZKIM”.

SZANSE TE STWARZA PODJĘTA OSTATNIO DECYZJA KOMISJI PLANOWANIA PRZY RADZIE MINISTRÓW W KWESTII BUDOWY KANAŁU PILICA — ŁÓDŹ. ZATWIERDZONO JUŻ KONCEPCJĘ I TERMINARZ BUDOWY. PRACE ROZPOCZNA SIĘ W ROKU 1969, A PIERWSZA „NITKA” KANAŁU MA BYĆ GOTOWA W ROKU 1973.



Niedzielnym magazyn „Dziennika Łódzkiego”

PANORAMA

▲
A oto słynny koniuszy-człowiek stepu

Z tajemnic ludzkiego organizmu

Raz... porcję metalu

Badania przeprowadzone w instytutach naukowych wykazały, że te drobne ilości metali w organizmie człowieka stanowiąc mogą bardzo poważny czynnik w jego życiu biologicznym. I tak np. wiadomo, że miedź, której nadmiar w organizmie jest trujący, w minimalnych dawkach potrzebna jest przy budowie krwi. Wiedzano również, że organizm potrafi samoczynnie pozbywać się nadwyżek takich metali jak pochodzący z rur wodociagowych kadm czy związki ołowiu wdychane z powietrzem zatrutym spalinami.

również, że organizm ludzki, który potrafi zrekomensować sobie brak niektórych witamin, niczym nie może zastąpić tak minimalnych ale koniecznych dawek metali. W tej dziedzinie okazało się również, że zarówno brak jak i nadmiar mogą prowadzić do fatalnych skutków. Na szczęście jednak zdrowy organizm samostannie reguluje gospodarkę metalową.

Badacze zainteresowali w tej dziedzinie pewne fakty. Okazało się np. że sadownik, który od lat miał bardzo mizerne plony brzoskwiń, stwierdził, że od chwili gdy założył ogrodzenie z ocynkowanego drutu — drzewa zaczęły mu bujnie rosnąć. Analiza wykazała, że ziemi w sadzie brakowało tego metalu i z chwilą gdy deszcze począły spłukiwać cynk z utleniającego się odrutowania — natura zaczęła gwałtownie plonami. Farmerzy australijscy natomiast przekonali się, że tajemnicza zaraza kończąca się paraliżem owiec ustaje z

chwilą, gdy zwierzętom podaje się wraz z solą drobne ilości... kobaltu. Stąd był już tylko krok do wnikliwych badań analitycznych. Ucnzi zainteresowali się związkiem jaki pewne rodzaje metali w naszym organizmie mogą mieć dla stanu naszego zdrowia.

Na pierwszy ogień poszedł kadm — który trafia do naszego organizmu poprzez produkty pochodzące z pól zasilanych nawozami fosforowymi i wodą płynącą metalowymi rurami. Poddano obserwacji dwie grupy szczurów. Pierwsza z nich otrzymywała pożywienie absolutnie pozbawione kadmu — druga, normalne, z takimi ilościami tego pierwiastka jakie przyswajają sobie większość ludzi w cywilizowanych krajach. I okazało się, że 90 proc. szczurów na diecie „kadmowej” zachorowało na nadciśnienie krwi i zdychało wcześniej od szczurów z drugiej grupy. Kadm skracał im życie o 1/3.

Sekcje przeprowadzone na ludziach

Człowiek codziennie spożywa z pokarmem i wodą oraz wdycha pewne drobne ilości metali. Potrzebne metale przyswajają — inne odkłada lub wydalają.



(Dalszy ciąg na str. 4)

Cywilizacja obfituje zarówno w blaski jak i cienie. W całym cywilizowanym świecie np. występuje obecnie zjawisko wzrostu liczby zamachów samobójczych. Są kraje, w których więcej osób ginie z powodu samobójstw niż z powodu chorób zakaźnych. Niektórzy naukowcy twierdzą nawet, że większość współczesnych ludzi w jakimś momencie swego życia ma odruch samobójczy.

Niezależnie od stopnia prawdziwości powyższego stwierdzenia, faktem jest, że ponad 1000 osób na świecie dochodzi co dzień do wniosku: iż nie warto żyć i popełnia samobójstwo. Z analizy Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że liczba samobójstw różnie kształtuje się w różnych krajach i miastach. Szczególnie wysoki wskaźnik ma np. Berlin zachodni — gdzie na 100 tys. mieszkańców w roku 1962 przypadało 39,5 samobójstw — i cała NRF, gdzie śmiertelność z tego powodu jest wyższa niż z powodu gruźlicy lub wypadków drogowych. Stosunkowo wysoki jest również wskaźnik samobójstw na Węgrzech (24,9), w Austrii (22,4), Czechosłowacji (20,6), Szwecji i Szwajcarii (ponad 18). W tymże okresie na 100 tys. Polaków przypadało 9,3 samobójstwa. Jest to więc o wiele mniej niż w krajach wyżej wymienionych, mniej niż np. w USA (10,9), gdzie — jak obliczono — co 24 minuty ktoś odbiera sobie życie, a nieco więcej niż we Włoszech (5,4), Holandii (6,6), Norwegii (7,9), czy Kanadzie (7,2). Niezależnie od interpretacji tegoż wskaźnika „na tle świata”, warto jednak zauważyć, że liczba usiłowań i dokonanych samobójstw w Polsce systematycznie rośnie. W roku 1965 zanotowano 2785 przypadków, tj. o 29 proc. więcej niż w roku 1960. Każdego dnia usiłuje popełnić lub popełnia samobójstwo blisko 8 Polaków, a każdego miesiąca — 50 obywateli naszego miasta. Łódź, jest bowiem miastem, w którym powszechnie obserwowane zjawisko potwierdza się w całej pełni.

FAKTY

Nasz region charakteryzuje się pod tym względem, na tle kraju, dwoma skrajnościami. Łódź ma — najwyżej — wyższy nawet od Warszawy, wskaźnik samobójstw dokonanych — 16,5, podczas gdy pozostałe miasta (z wyjątkiem stolicy) poniżej 10, natomiast województwo łódzkie — najniższy — 1,8 na 100 tys. mieszkańców.

Przytoczona wyżej statystyka, obrazująca skalę i proporcje zjawiska, nabiera społeczno-psychologicznej wymowy na tle analizy struktury grupy samobójców. W latach 1964-65 Komenda Miejska MO w Łodzi prowadziła skrupulatne badania każdego zgłoszonego miłośnika zamachu samobójczego, pod kątem kto — dlaczego i — jak targnął się na własne życie. Są to dane, których wartości nie sposób przecenić. Tym bardziej że chyba nikt w Polsce tak skrupulatnie zbierał materiał opisowego i statystycznego do tak dużej ilości przypadków nie posiada. Dzięki nim można uchwycić pewne istotne i cenne z punktu widzenia profilaktyki, prawidłowości. Wiadomo np. — a powtarza się to już od paru lat, że rocznie w Łodzi sto kilkadziesiąt — 200 osób popełnia samobójstwo, a co najmniej 2 razy tyle próbuje je popełnić (ta grupa niedoświadczonych samobójców jest problemem samym w sobie, wymagającym odrębnego potraktowania). Wiadomo, że podobnie jak w kraju, tak i w Łodzi przeważają wśród samobójców mężczyźni (1:3). Wiadomo —

wbrew temu co się potocznie sądzi, że absolutną większość stanowią pracownicy fizyczni, osoby zameżne z podstawowym wykształceniem, osoby w wieku 35-50 lat i 51-65 lat. W grupie wieku 15-25 lat udanych samobójstw jest stosunkowo niewiele, wiele natomiast nieudanych. Wiadomo także, że poważny udział mają alkoholicy. Wiadomo również, że samobójstwa popełnia się przeważnie we własnym mieszkaniu, głównie poprzez powieszenie lub otrucie gazem, najczęściej w poniedziałki i srody między godz. 12 a 18.

Przytaczam te dane nie gwoili taniej sensacji, a wykazania — z jednej strony — ich dokładności, z drugiej — zasadności prowadzenia obserwacji tego typu, jako jedynego środka do poznania mechanizmu zjawiska i jego przyczyn. Przyczyny są bowiem tym, co trzeba badać w wypadku samobójstw tak samo, jak w każdym innym wymagającym społecznego przeciwdziałania.

PRZYCZYNY

Według orientacyjnych danych krajowych głównym powodem zamachów samobój-

Oni umierają w samotności

cznych jest choroba (950 wypadków na 2785) i niepowodzenia rodzinne (584), które ilością dorównują niemal przyczynom... nieznanym. W Łodzi zaś niepożamienia rodzinne (43 wypadki na 150 samobójstw z roku 1964) są niemal w równym stopniu co choroby psychiczne lub inne, przyczyną samounicestwienia. Trzeci w rzędzie najistotniejszych przyczyn jest alkoholizm. Niepowodzenia materialne natomiast stanowią znikome procent wśród dających się ustalić przyczyn (15 na 150 wypadków), a miłosne (10) są prawie tak rzadką i ilościowo skromną przyczyną jak strach przed odpowiedzialnością sądową (7).

Statystyka przyczyn daje je dymnie bardzo ogólne wyjaśnienia motywów napaści na własne życie. Motywy te są bowiem tak skomplikowane i różne, jak różne są postawy i osobowość ludzka. Niekiedy okazują się bardziej zrozumiałe w świetle listów samobójców. Dzięki uprzejmości kpt. Ochockiego z Wydziału Służby Kryminalnej, miałam okazję zobaczyć fotokopie kilkunastu takich listów. One to skłaniają do ujęcia problemu samobójstw — tych prawdziwych, nie de-

monstracyjnych, w kategorii odpowiedzialności społecznej. Połowa z tych ludzi próbowała już raz popełnić samobójstwo, wielu z tą chęcią zdradzało się przedtem. To ostrzeżenie otoczenia, to swoiste wołanie o pomoc, znajduje swoje żałosne apogeum właśnie we wspomnianych listach — pisanych w trakcie umierania, ostatniej próbie kontaktu z otoczeniem. Zawierają one bowiem ostatnią prośbę — rozkaz („nie ratować, nie ratować, powiedz dzieciom, że to serce...“), ostatnie polecenie i pożegnanie („masz tu 50 złotych, kup Bożenec cukierków... na zawsze twój Józek“), rzeczowe wyjaśnienie („Chciałam żyć i być kochana, przybiecynałam złote góry, a potem się wycofałam“), przykazanie („A wy pamiętajcie, że macie słuchać mamusi, żeby wam nie zachorowała i nie umarła, bo byście byli całkiem sierotami“), usprawiedliwienie („To chyba nie załatwia niczego... ale to jest silniejsze ode mnie... wien że nie powinienam tego robić... ale zrozum mnie, spróbuj zrozmieć, zechciej...“).

Są i samobójstwa „młoczące“ bez listów, niekiedy jeszcze bardziej wstrząsające.

WNIOSKI

Jeśli naprawdę naczelną wartością jest życie, trzeba je usiłować chronić nawet u tych, którzy sami z niego rezygnują. Świat różnie ocenia samobójstwo. Jedni je zdecydowanie potępiają, inni radzą się nie wtrącać uznając je za prywatną sprawę jednostki, jedni traktują jako akt swojej odwagi, inni jako tchórzostwo. Najbardziej ludzkim i rozsądnym wydaje się uznać nie samobójstwo za problem społeczny, który należy systematycznie badać i na podstawie określonej wiedzy podejmować określone kroki. Istnieje np. Międzynarodowe Towarzystwo Zapobiegania Samobójstwom, istnieje — w Wiedniu Towarzystwo Opieki nad Zmęczonymi Życiem, któremu udało się obniżyć w ostatnich latach liczbę samobójstw w tym mieście o 25 proc., istnieje w Pradze specjalny telefon tzw. linia zaufania, z którego rocznie korzysta 2,500 osób załamanych w danym momencie psychicznie, a w Gdańsku — specjalne „pogotowie“ pełniące podobną funkcję, istnieją w Polsce i w Łodzi zwolennicy udzielania konkretnej pomocy nie tylko nie doszłym samobójcom, ale i potencjalnym kandydatom. Wydaje się, że w naszym mieście przeciwdziałanie jest szczególnie konieczne. W oparciu o już istniejące dane i doświadczenia specjalistów-lekarzy, fachowców od tych zagadnień z milicji, psychologów, socjologów i pedagogów, można by i trzeba nakreślić program niezbędnych badań psychospołecznych problemu samobójstw. Nie czekając zaś na wyniki, bądź zobowiązując jakąś już działającą instytucję, bądź powołując specjalny organ do zajęcia się całokształtem sprawy o niebagatelnym „wzrostku“ społecznym. Ludzi mających poglądy na to zagadnienie jest w Łodzi niemało i na pewno udałoby się ich doświadczenie i inicjatywę konkretnie wykorzystać.

Bo przecież u innych ludzi nie zaś w samobójstwie powinniśmy drugi człowiek szukać obrony przed ciężkim cierpieniem.

IRENA DRYLL

nasze wywiady

WŚRÓD WIELU SZTUK, KTÓRE UŚWIETLIŁA SWOJĄ GRĄ MIECZYSLAWA CŹWIKLIŃSKA, ZNAŁAZŁA SIĘ RÓWNIEŻ KOMEDIA VERNEUILA „RADOŚĆ KOCHANIA“.

TYTUŁ TO BARDZO SYMBOLICZNY! BO WŁASCIWIE CAŁE ŻYCIE TEJ WIELKIEJ ARTYSTKI BYŁO JEDNĄ WIELKĄ RADOŚCIĄ KOCHANIA... TEATRU! A ŻE Z MIŁOŚCI RODZI SIĘ MIŁOŚĆ, SŁUSZ NIE NAPISAŁ KIEDYS ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI: „SĄ AKTORZY WIELCY, KTÓRYCH ROLE PODZIWIAMY — I SA INNI, KTÓRYCH ROLE KOCHAMY. KOCHAMY TYCH, Z KTÓRYCH SZTUKI BIJE CIEPŁO, OD KTÓRYCH MIŁEJ NAM SIĘ NA ŚWIECIE ŻYJE. OTÓŻ TO SERDECZNE CIEPŁO BIJE Z GRZY CŹWIKLIŃSKIEJ. MIAŁO TO WIECZNE WIOSENNE PROMIENIOWANIE STARY FRENKIEL, MA GO W TAKIM SAMYM STOPNIU I ONA CŹWIKLIŃSKA“.

Radość

kocha-

nia

teatru

Rozmawiamy z Mieczysławą Cwiklińską

Licznych przyjaciół ma Cwiklińska w Łodzi. A i ona wspomina nasze miasto z wielkim sentymentem.

— Przed 70 z górą laty — opowiada artystka — mój ojciec Marceli Trapszo (syn Anastazego!) był reżyserem i aktorem w teatrze łódzkim, prowadzonym przez Wołowskiego. W teatrze tym występowała również moja matka, Aleksandra. Ja w tym czasie kształciłam się w Poznaniu, w szkole p. Warnke. Na Wielkanoc roku 1896 przyjechałam do Łodzi do moich rodziców. Wtedy też, na świątecznej zabawie, poznałam pewnego czarującego, przystojnego pana. Ten z początku zaczął ze mnie dworować, jako że po raz pierwszy wystąpiłam wtedy w długiej sukni. A po roku pobraliśmy się.

Tym moim mężem został znany pisarz Zygmunt Barbkiewicz. Kiedy poznałam go, prowadził w Łodzi salon sztuki i sam próbował malować, choć bez większego powodzenia. Poza tym... lubił się bawić. Po 14 miesiącach naszego małżeńskiego życia wyjechałam do Warszawy, gdzie ojciec mój pracował w Teatrze Ludowym jako kierownik artystyczny i reżyser. Warto tu dodać, że teatr ten mieścił się... w ujeżdżalni żandarmerii! to znaczy, że przed południem odbywały się tam ćwiczenia jeździeckie, a wieczorem... przedstawienia teatralne.

Na tej — jakże charakterystycznej dla owych czasów — scenie zadebiutowałam też w grudniu 1900 roku w roli Helenki w „Grubych rybaczach“ Bałuckiego, tydzień zaś później zagrałam Zofię we fredrowskiej „Zręczności i przekorze“.

Wystąpiłam wówczas pod pseudonimem „Gry“, jako że mój były małżonek zagroził mi, że jeśli wystąpię na scenie jako Barbkiewiczowa — „zastrzeli mnie jak kaczkę“...

Nawiasem mówiąc Zygmunt Barbkiewicz wyjechał potem do Paryża, ażeby studiować tam malarstwo. Jednakże zamiast pedzel na płótno i jako autor „Pierwszego grzechu“, „Historia jednego podwórca“, a przede wszystkim „Złoty miast“ wszedł na stałe do literatury polskiej. Ja natomiast w roku 1901 przeszedłam do warszawskiego Teatru Nowości, występując tu zarówno w operetkach, farsach jak i komediach, następnie do Teatru Nowego, a później do Teatru Narodowego...

— Dalszy ciąg teatralnych triumfów i sukcesów. Jakże odnosiła Pani w przebiegu 67 lat, jest na ogół dobrze znany wszystkim teatromanom. Powróćmy więc raczej do czasów łódzkich. Jakie obrazy zachowała Pani w pamięci z tego okresu?

— Długo można by mówić na ten temat, bo Łódź ówczesna była miastem bardzo specyficznym. Powiem jednak tyle: lepiej niż ja opowiada o tym Reymont w swojej „Ziemi obiecanej“. Wolę więc raczej z czasów moich dawniejszych kontaktów z Łodzią dorzucić takie szczegóły:

W roku 1925 dyrekcję Teatru Miejskiego objął w Łodzi Arnold Szyfman, a jego kierownikiem literackim został Bolesław Gorczyński. Był to okres świetności tej sceny. Szyfman zaproszał bowiem do Łodzi na gościnne występy najbardziej znanych artystów scen warszawskich. M. in. mnie przypadły w udziale występy w sztuce Roberta Bracco „Niewierny“. Pewnej soboty czy niedzielę graliśmy w Warszawie w popołudniówce. Ażby więc zdać na wieczorny spektakl do Łodzi. Pojechałam tam tak sówką. Po drodze zaskoczyła nas zamieć śnieżna i po prostu zbladziłiśmy. „Czy na czas zdążymy na spektakl?“ — denerwowałam się. „Czy zbyt wczesnie nie znajdzie się w rowie?“ — z kolei złościł się kierowca. Ostatecznie przyjechalibyśmy do Łodzi prawie z 2-godzinnym opóźnieniem: a wierna publiczność łódzka czekała na „Niewiernego“ — i na mnie...

— Publiczność łódzka — chociaż zmienili się pokolenia — pozostała Pani wierna do dnia dzisiejszego. Tak więc dziękujemy się wszystkim, że niebawem znów przyjdzie Pani do naszego miasta, ażeby raz jeszcze zaprezentować nam swoją znakomitą kreację artystyczną — Babkę w sztuce A. Casony „Drzewa umierają stojąc“.

Rozmawiał: M. JAGOSZEWSKI



Pierwszy raz reprodukowane w prasie zdjęcie Mieczysławy Cwiklińskiej, jej męża Zygmunta Barbkiewicza oraz jej matki Aleksandry Trapszo. Zdjęcia dokonał w roku 1897 fotograf łódzki E. Stumman.

(Dokończenie ze str. 3)

zmarłych w St. Zjednoczonych, Japonii i Afryce wykazały, że afrykańscy górali mają w nerkach — gdyż w tym organie odkłada się ten metal — piątą część kadmu, którą posiadali zmarli Amerykanie i ósmą część tego, którą wykazywali Japończycy. Dalej okazało się, że wśród tych właśnie afrykańskich górali choroby zwapnienia naczyń krwionośnych i niedomogi mięśnia sercowego, praktycznie nie istniały.

Jest jeszcze zbyt wczesnie na daleko idące wnioski naukowe, ale badacze przypuszczają, że kadm w naszych organizmach może okazać się sprawcą procesów sklerotycznych i chorób serca — przestępcą nr 1 w tej dziedzinie.

Raz rozpoczęte dochodzenia postawiły badaczy przed licznymi zagadkami. Dlaczego aluminium i vanadium odkładają się w płucach, a ołów w wątrobie człowieka? Dlaczego ilość chromu w naszym organizmie maleje z wiekiem i noworodki mają go trzykrotnie więcej od ludzi dorosłych?

Kontynuowano więc eksperymenty na szczurach. Jedną z grup doświadczalnych wzięto na dietę całkowicie pozbawioną chromu i po miesiącu 80 proc. zwierząt zapadło na cukrzycę. Znowu przeprowadzono badania porównawcze w różnych częściach świata i stwierdzono, że śmiertelność na cukrzycę w

St. Zjednoczonych jest 10 razy większa niż w Syjamie. Nie byłoby w tym nic szczególnego gdyby nie fakt, że St. Zjednoczone są bardzo ubogie w chrom, a Syjam posiada bardzo zasoby tego metalu. Tak więc uczeni zastanawiają się czy obecność pewnych ilości tego metalu w naszym organizmie nie sprzyja działalności insuliny — hormonu wy-

RAZ... porcję metalu

dzielanego przez trzustkę. Byłby to więc swoisty katalizator biologiczny.

Badano również skutki obecności ołowiu w naszym organizmie — zwłaszcza, że metal ten coraz intensywniej wdychamy w naszych zdeminiowanych miastach. Szczury odizolowane od dawek ołowiu żyły przeciętnie 978 dni podczas gdy zwierzęta z grupy poddawanej działaniu takich dawek z jakimś styka się mieszczuch — tylko 729 dni. Po dwóch latach z 90 proc. tych, które przeżyły, tylko 43 proc. stanowią szczury z grupy „ołowowej“.

Badacze wysuwali niegdyś teorię, że tzw. twarda woda, mająca dużą zawartość wapnia i innych związków alkalicznych przyspiesza sklerozę i wpływa ujemnie na stan zdrowia. Tymczasem badania przeprowadzone pod tym kątem dowiodły czegoś wręcz przeciwnego. W wielu rejonach, m. in. w północnej Japonii, gdzie ludzie piją miękka wodę, wskaźnik śmiertelności na wylew krwi spowodowany pęknięciem sklerotycznego naczyń — był bardzo wysoki. I okazało się, że twarda woda, tworząc na rurach panczer wapienny utrudnia utlenianie się metalowych cząsteczek. Natomiast tzw. miękka woda, pobierając dwutlenek węgla z lekka kwaśniej, wiąże się z metalowymi składnikami rur wodociagowych i tą drogą wprowadza nadmiar tych cząstek do ludzkiego organizmu. Może to mieć — jak stwierdzono — pewien wpływ na rozwój chorób układu krwionośnego.

Badacze odkrywają przyczyny i starają się znaleźć je u źródła. Być może niedługo już zamykamy będziemy pastylki neutralizujące lub usuwające nadwyżki metali nagromadzonych w naszym organizmie, hamując proces starzenia się. Nauka zbliża nas do stu lat normalnego, aktywnego życia.

(JER)

STUDIA

Na początku 1966 r. Uniwersytet Waseda w Tokio, jeden z najbardziej znanych i cenionych uniwersytetów Japonii, był widownią długotrwałego strajku. Studenci zbojkotowali zajęcia i egzaminy końcowe, odbywające się w Japonii w lutym (ten rok akademicki rozpoczyna się na początku kwietnia). Z chwilą, gdy nadszedł okres egzaminów wstępnych, a wszystkie biura uczelnia i sale wykładowe były zabarykadowane przez studentów — władze uniwersytetu wezwały policję. 21 lutego 1966 r. teren uniwersytetu zajęły oddziały w hełmach. Studentów wyrzucono siłą i rozpoczęto przygotowania do przyjęcia kandydatów na studia. Przez szereg dni wszystkie dojścia do gmachów uczelni, rozrzuconych wśród prywatnych posesji na dużym terenie dzielnicy Sindziuku, znajdowały się pod kontrolą policji. Opustoszały kawiarnie, restauracyjki i inne zakłady usługowe, znajdujące się wokół budynków uniwersytetu.

Strajk na Waseda poruszył japońską opinię publiczną, odbił się głośnie na forum parlamentu i rządu, wywołał wiele dyskusji nad perspektywami szkolnictwa wyższego w Japonii. Bezpośrednią przyczyną bojkotu zajęć była poważna podwyżka opłat za naukę (czesne), chociaż kilka innych, czynników nie było bez znaczenia.

Oto jak kształtują się roczne opłaty za studia w Uniwersytecie Waseda podane w tys. jen (1000 jen = 2,78 dol. USA). W nawiasie wysokość opłat przed podwyżką:

	nauki humanistyczne	nauki ścisłe i politechn.
Opłata za wykłady, seminaria		
ćwiczenia	80 (50)	120 (80)
Opłata za korzystanie z urządzeń	70 (50)	120 (100)
Opłaty immatrykulacyjne	50 (30)	50 (30)

Zestawienie to wskazuje, jak poważne są zmiany, uderzające przede wszystkim w biedniejszą warstwę ludności. (Dla porównania: pułap przeciętnych zarobków robotniczych sięga 30-40 tys. jen miesięcznie). Nawet młodzież z warstw średnich nie zawsze stać na opłacenie studiów na uniwersytecie. Nic więc dziwnego, że studenci się zbuntowali. Z drugiej zaś strony uczelnia od szeregu lat miała poważne trudności finansowe — zadłużenie wzrastało do olbrzymich sum. Śmiesznie małe dotacje państwowe dla tzw. prywatnego uniwersytetu, jakim jest Waseda, nie polepszyły sytuacji. Przyjmowano więc z roku na rok coraz więcej studentów, by sprostać rosnącemu zamówieniu społecznemu i zwiększyć wpływy pieniężne. Większa liczba studentów rodziła nowe potrzeby inwestycyjne. Ponadto szybki rozwój technologii światowej, a także i japońskiej, stawiał nowe zadania przed uczelniami.

Gdy teraz wspominam spędzone tam dni, ciągle widzę ruchomy obraz — zatłoczone czarnymi mundurami ulice, kawiarnie, stołówki, sale do nauki. Nic dziwnego. Blisko 40 tys. (36 tys. w 1963 r.) studentów na studiach dziennych i wieczorowych skupionych w jednej uczelni! Przepelnione są więc i sale wykładowe. Trudny jest kontakt z profesorem. Niektórzy w związku z tym mówią nawet o dehumanizacji studiów uniwersyteckich. Uczelnia stała się gigantami. Student jest zagubiony. Poważny procent studentów przeżywa rozczarowanie, bo uczelnia nie jest w stanie zaspokoić ich potrzeb — nie odpowiada na dręczące ich pytania: jak żyć, o co warto walczyć? Zniechęceni do zajęć uniwersyteckich starają się sami, po omacku, odnaleźć sens w działalności własnej organizacji.

Obecnie w Japonii obowiązuje wszystkich ukończenie 9 klas: 6 klas szkoły podstawowej i 3 — średniej. 70 procent młodzieży kontynuuje naukę w 3-letnich liceach (szkołach średnich i wyższych), a około 30-35 proc. stara się dostać na studia wyższe. Około 20-25 proc. młodzieży w wieku 18-22 lat studiuje w szkołach wyższych, których jest w Japonii 750 (w tym także tzw. „skrócone uniwersytety” dwuletnie). Jeśli nawet wprowadzimy poprawkę, wyłączając te dwuletnie szkoły i pewien procent nie kończących studiów, to i tak odsetek młodzieży otrzymującej wyższe wykształcenie jest bardzo wysoki: 15,7 proc. młodzieży w „wieku uniwersyteckim” (w 1963 r.), czyli drugie miejsce (po USA) wśród krajów kapitalistycznych.

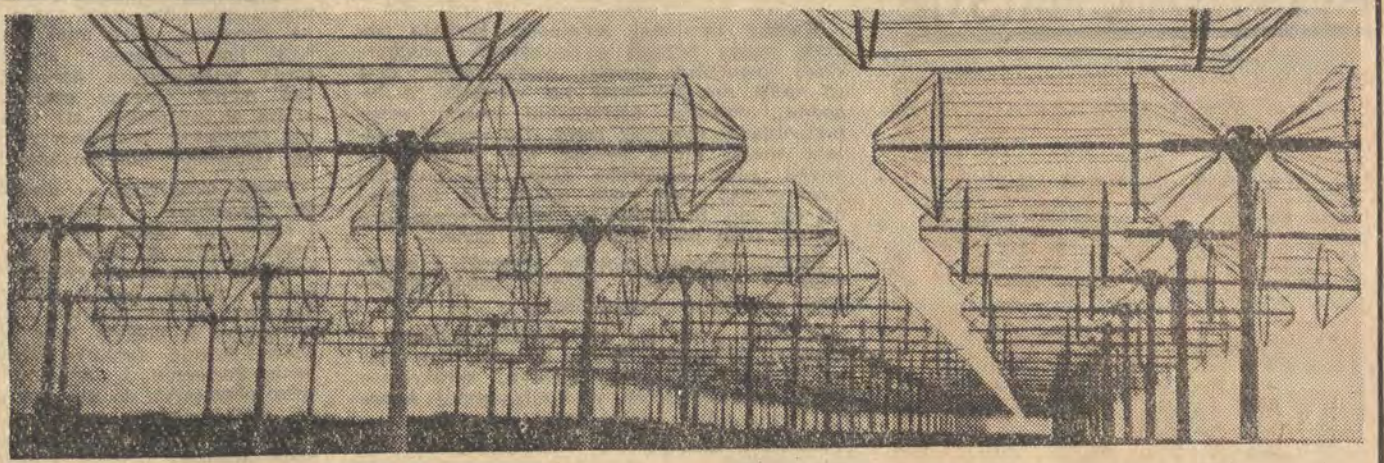
Oprócz tzw. prywatnych uniwersytetów i różnego typu szkół wyższych — które pod względem ilości jednostek i liczby kształconych studentów zajmują zdecydowanie pierwsze miejsce — są też uczelnie państwowe i komunalne. Te są oczywiście tańsze. Ale ponieważ znacznie większą szansę dobrej posady posiadają absolwenci wielkich, znanych uczelni tokijskich, tam idzie najwięcej młodzieży i dostaje się do nich najtrudniej. Do takich właśnie należą państwowy Uniwersytet Tokijski oraz dwa prywatne — Uniwersytet Waseda i Uniwersytet Kei'ō.

Obserwując tłumy ludzi w księgarniach, czytających w autobusach i pociągach, zawsze podziwiałem chłonność poznawczą tego narodu oraz wysiłek w dziedzinie umasowienia oświaty. I niewątpliwie umasowienie szkolnictwa, wszechstronne wykorzystanie środków dla popularyzacji wiedzy (np. jeden kanał w TV poświęcony wyłącznie działalności oświatowej) jest jednym z najważniejszych czynników dynamicznego rozwoju Japonii.

Niemniej jednak nie jest idealnie w polityce oświatowej ostatnich lat, skoro nawet najlepsza uniwersytety borykają się z tak wielkimi trudnościami finansowymi, a jedyny środek ich rozwiązania znajduje się dotychczas... w kieszeniach studentów. Wydaje się, że system tradycyjnych burżuazyjno-liberalnych uniwersytetów prywatnych przeżywa poważny kryzys. Z impasu nie wyprowadzą sporadyczne dotacje wielkich firm przemysłowych, ani państwowe zastrzyki dla uniwersytetów prywatnych.

Ożywiona dyskusja publiczna, ogłoszone już plany Ministerstwa Oświaty, wystąpienia studenckie — wszystko to ma chyba jednoznaczny wymowę: przeżywać obecnie poważne kłopoty szkolnictwo japońskie stoi w obliczu długotrwałego procesu zmian

(KONTYNETY)



Tam, gdzie podstuchują

W odległości 70 km od Charkowa, na obszarze przeszło 100 hektarów, rozpięta została gigantyczna metalowa pajęczyna największego w Związku Radzieckim radioteleskopu. Pozwoli on uczonym zajrzeć w głąb nieba na odległość trudną do ogarnięcia wyobraźnią — 10 miliardów lat świetlnych.

Jest to jubileuszowy obiekt, który zostanie oddany do użytku w 1967 roku. Radioteleskop buduje Instytut Radiofizyki i Elektroniki Akademii Nauk Ukrainy. Obok, w miejscowości Grakowo, powstaje nowe obserwatorium astronomiczne Uniwersytetu Charkowskiego, którym kierować będzie znany badacz Księżyca i planety układu słonecznego, prof. Mikołaj Barabosow. Nic więc dziwnego, że w czasie rozmowy z charkowskimi astronomami, słyszałem często określenie: „nasz gwiazdny poligon”.

NA IMIĘ MA „UTR-2”

Ciekawna nazwa radioteleskopu — giganta brzmi „UTR-2”. Jego antena widziana z lotu ptaka, lub — co modniejsze — z pokładu helikoptera, przypomina ogromną literę „T” o szerokości 60 metrów, której jedno ramię, ciągnące się z południa na północ, posiada długość 1800 metrów, drugie zaś, wschodnio-zachodnie, liczy 900 metrów.

Oglądany z dołu radioteleskop podobny jest do obrzymliej suszarki sieci rybackich o kształcie wrzecion. Metalowe wibratory, z których składa się antena, mają po 15 metrów długości, a jest ich łącznie 2040.

Na przecięciu ramion teleskopu stoi budynek, zasługujący na miano mózgu tego niezwykłego obiektu. Tu znajduje się aparatura sterownicza radioteleskopu oraz urządzenia do wysyłania i przyjmowania sygnałów ze Wszechświata.

NIE TYLKO OD ROZUMNYCH BRACI...

Z teorii względności wynika, że we wszechświecie mogą istnieć setki tysięcy cywilizacji o różnym poziomie rozwoju. Wśród nich z pewnością takie, z którymi wcześniej czy później nawiążemy kontakt. Chodzi jednak nie tylko o przechycenie „depezi” od naszych gwiazdnych braci, o nawiązanie kontaktu z istotami rozumnymi w innych światach. Wystarczająco dużo innych zagadek noszą sygnały, płynące ku nam z otchłani Kosmosu, że przypomnimy tylko impulsy radiowe z galaktyki „CTR-102”, które parę lat temu narobiły tyle sensacji w prasie światowej. Albo kwazary — nowe typy ciał niebieskich, znacznie większych niż gwiazdy i emitujących ilość materii większą kilkadziesiąt razy niż promieniowanie supergigantycznych galaktyk.

Kwazary świecą z siłą tysiąca miliardów

słońc. Niektórzy uczeni sądzą, że kwazary są rezultatem eksplozji. Jaki miały miejsce w głąbinach Wszechświata miliardy lat temu. Światło i fale radiowe biegają od nich do nas tak długo, że dopiero teraz, dowiedzieliśmy się o tych kataklizmach. Jeden z kwazarów oddala się od naszej galaktyki z prędkością przeszło 200 tysięcy kilometrów na sekundę. Obecnie znajduje się w odległości 8 miliardów lat świetlnych od Ziemi...

NOWE „OKNO” W GŁĄB NIEBA

Radioastronomia otworzyła przed ludzkością nowe perspektywy poznania tajemnic nieba. Przed stworzeniem radioteleskopów astronomowie badali ciała niebieskie przy pomocy przyrządów optycznych. Ale zwykłe teleskopy pozwalały zajrzeć w głąb nieba przez stosunkowo wąską szczelinę. Radioastronomia umożliwiła uczonym badanie promieniowania ciał kosmicznych na falach ultrakrótkich, odbiór wysyłanych przez nie promieni gamma oraz promieni rentgena, wreszcie analizę superdługich fal radiowych.

Fale radiowe przenikają przez obłoki pyłu kosmicznego. Przechodzą przez atmosferę ziemską i przebijają atmosferę innych planet. Przeważają obserwować obiekty niewidoczne przez teleskopy optyczne.

Przy pomocy radioteleskopów przeprowadzono już w ZSRR sondowanie Wenus, emitowano fale radiowe na Księżyc, Marsa i w stronę Jowisza. Dotychczasowe badania radioastronomiczne odbywały się w skali fal cen-

gwiazdy

tymentrowych, decymetrowych i metrowych. Na tych samych falach pracuje większość urządzeń radioastronomicznych w innych krajach.

Charkowski gigant pracować będzie w dekametrowej skali fal. Jego ogromna antena pozostanie nieruchoma, jednakże promień śledzenia obiektów pozaziemskich można będzie skierować w odpowiedni zakątek nieba za pomocą odpowiednio zaprogramowanych maszyn elektronowych.

Nic więc dziwnego, że radioteleskop charkowski budzi ogromne zainteresowanie znawców, a laika wprowadza w świat techniki XXI wieku.

RYSZARD BADOWSKI



Widział pan kiedy z bliska prawdziwego milionera? — zapytał mnie znajomy profesor matematyki rezydujący na wsi około Bel Air w stanie Maryland. — Nie? To ma tu okazję go poznać: mieszka tu po sąsiedzku. Właśnie mam mu zawieźć materiały statystyczne, które opracowałem na jego zlecenie. Tylko coś przekąsimy przedtem, bo on nie ma zwyczaju częstowania gości...

Po kilkunastu minutach jazdy samochodem dostrzegłem kryjący się wśród rozłożystych buków samotny piętrowy dom z czerwonej cegły, ogrodzony tylko prowizorycznie wspartą na rzadkich słupkach drewnianą balustradą.

— Czy on n'e boi się tak mieszkać ze swymi milionami na tym odludziu? — zapytałem zdziwiony.

— Ale przecież poza książeczką czekową, on tu nie ma — wyjaśnił profesor. — Żyje jak nędzarz; wkrótce się pan przekona.

Pozostawiając samochód na dziedzińcu, weszliśmy do obszernego hallu na parterze domu. Rzeczywiście — istna graciarnia. Olbrzymi stół bilardowy zarzucony gazetami i czasopismami; kاناpa i fotele, podobnie jak pokrywający podłogę dywan, zatracili ze starości swe barwy i wzór spłotu; na okrągłym niskim stole wśród sfer czaropism poniewierają się brudne popielniczki i filiżanki z nie dopita kawą; obok rozsypanego się kominka — pół okrągły baryk z jednym wysokim stoikiem i baterią butelek o etykietkach z całego świata; przyklepiony do barku telefon i maszyna do pisania na ladzie każą przypuszczać, że zakątek ten jest również miejscem intelektualnych wysiłków gospodarza; na ścianie, wśród najróżniejszych egzotycznych trofeów z licznych podróży pana domu — duży olejny obraz przedstawiający małżonkę i syna milionera. Już chciałem wykrzyknąć: „coż to za kicz!”, gdy nagle dostrzegłem podpis autora — Salvadore Dalí.

— Dobrze, co? — usłyszałem z tyłu głos gospodarza czaiącego po schodkach z górnego piętra. Skinałem potakująco głową.

— pięćdziesiąt tysięcy dolarów kosztowało — pochwalił się, sapiąc z wysiłku.

Przed nami stał wysoki mężczyzna o krótko ostrzyżonych, mocno przeczczonych ciemnych włosach, zacerwienionym karku i obrzękniętej jowialnej twarzy. Rozpięty fanelowa koszula opinała wydatny brzuszek podciągnięty z dołu paskiem od spodni. Mówił z wysiłkiem astmatyka opadłszy na Klubowy fotel.

— Sprzedałem wreszcie ten drugi dom na pensjonat. Niech się oni martwią;

same kłopoty tylko, remonty, ogrzewanie...

Czarna służąca podała gospodarzowi filiżankę kawy i kieliszek koniaku, nie zwracając w ogóle na nas uwagi.

— Trzyma pan czarną służbę? — zapytałem przerywając przeciągające się milczenie, które zapadło po wyjściu dziewczyny.

— Tak. Lubię ich jak tego Rommela — poklepał czarnego wliczura, który ułożył się u jego stóp, i dodał: — Oczywiście, kiedy nie warczą. Biali więcej kradną, bo są sprytniejsi. Mam ich w administracji.

Oto całe moje gospodarstwo — powiedział Tommy zataczając szeroko ręką, kiedy wyszliśmy na dziedzińiec przed dom. Przed nami aż po łąkę na horyzoncie pasmo zatoki ciągnęła się zielona łąka przerywana niewielkimi zagajnikami. Opodal wznosił się biały domek zarządcy, a dalej obok

srebrzystej wieży silosowej — długa hala obory.

Z wyjaśnien gospodarza dowiedziałem się, że jest on właścicielem tysiąca aków gruntu, którego jednak nie obsiewa. Za to rząd mu płaci odszkodowanie do wysokości przeciętnej renty rolnej — chodzi o zapobieżenie nadprodukcji plodów rolnych. Tommy nazywa tę farmę „martwą inwestycją”, choć cena tej działki od czasu, gdy ją odziedziczył po ojcu, z uwagi na korzystne położenie nad zatoką w pobliżu rozrastającego się Baltimore wzrosła już trzykrotnie. Podstawowe zaś kapitały ma ulokowane w przemyśle lotniczym stanu Maryland i w nowych przedsiębiorstwach w Teksasie.

— Czy pan czuje się szczęśliwy dysponując takim majątkiem — zapytałem, kiedy znów usiedliśmy przy stole w hallu.

— Szczęśliwy... — uśmiechnął się z politowaniem. — Tu nie chodzi o moje szczęście osobiste, to wielka praca dla społeczności. Dla siebie potrzebuję tyle co na ten kieliszek whisky i filiżankę kawy. A komu Ameryka zawdzięcza swój postęp, komu miliony robotników zawdzięczają zatrudnienie, jak nie nam, inwestorom! Tylko komuniści chcieliby to wszystko zniszczyć. Dlatego piszę i przemawiam ludziom do rozsądku, dlatego wyrażam waleń w tym roku 40 tysięcy na fundację komunistycznej infiltracji...

— Widzę, że pan też podróżuje po świecie — przerwałem potok wymowy wskazując na rozwieszono po ścianach suweniry.

— Tak, byłem w Europie, Afryce, na wyspach Pacyliku.

— A gdzie się pan wybiera w tym roku?

— Muszę pojechać do Dallas, rzuceć okiem na nasze inwestycje. Poza tym jest tam specjalna szkoła, gdzie chciałbym ulokować swoich małców. Wie pan, to zdolne chłopczyśka, ale strasznie to rozrzecane, nie potrafia skojarzyć najprostszycy pojęć w ścisłych przedmiotach.

„A może to dziedziczne”, pomyślałem sobie w duchu.

WŁADYSŁAW KULICKI

Z wizytą u milionera



Tłum. T. J. Dehnel

ROZDZIAŁ I

Według ustalonej kolejności herbatę parzyła panna Somers — najnowsza i najbardziej nieudolna spośród maszynistek. Była to osoba nie pierwszej już młodości, o łagodnej, wiecznie zatroskanej twarzy przypominającej pyszczek owcy. Do imbyrka nalala wody, która jeszcze nie zdążyła zarzwać, gdyż biedaczka nigdy nie potrafiła rozstrzygnąć, czy woda gotuje się naprawdę, czy nie. Stanowiło to jeden z wielu kłopotów, stale zatrzymujących jej życie.

Panna Somers napełniła filiżanki i podawała je koleżankom, zdołując każdy spodeczek zawilgotnym herbatnikiem.

— Woda znów nie zagotowana, Somers! — skarciła ją surowo panna Griffith, energiczna kierowniczka hali maszyn, szpakowata pedantka zatrudniona w Zjednoczonej Agencji Powierniczej od lat szesnastu.

Łagodna, zakłopotana twarz panny Somers poróżwiała.

— Mój Boże! A ja myślałam, że tym razem zagotowała się naprawdę.

„Somers utrzyma się tu może miesiąc, póki jesteśmy zawałone robotą — pomyślała panna Griffith. — Idiotka, słowo daje! Zeby tak sknocić najprostszy list do Banku Wschodu! Z herbatą nie może sobie poradzić, no i ostatnim razem nie zamknęła szczerlinie puszek na herbatniki. Słowo daje! Gdyby nie trudności ze znalezieniem rzeczywiście inteligentnej maszynistki...”

Ostatnie zdanie nie zostało zakończone, jak w większości zgryźliwych monologów wewnętrznych panny Griffith.

Reakcja była natychmiastowa i bardzo różnorodna.

— Jeżeli to epilepsja, trzeba mu włożyć korek w usta — doradziła panna Bell, najmłodsza z maszynistek. — Kto ma korek?

Nikt nie miał korka.

— W jego wieku to najprawdopodobniej apopleksja — orzekła panna Somers.

— Musimy wezwać doktora. Niezwłocznie! — podchwyciła panna Griffith, ale tym razem nie dopisała jej zwykła zaradność, gdyż w ciągu całych szesnastu lat pracy panna Griffith nigdy nie widziała potrzeby, by do biura wzywać lekarza.

Naturalnie, miała swego doktora, ale ten mieszkał w Streatham Hill. Czy jakiś inny jest osiągalny w niedalekim sąsiedztwie?

Tego nikt nie wiedział. Panna Bell chwyciła katalog telefoniczny, aby szukać lekarzy pod „L”. Jednakże księga nie miała układu branżowego i lekarze nie byli tam uszeregowani nby taksówki na postoju. Ktoś napomknął o szpitalu. Ale jakim?

— Musi to być szpital właściwy — powiedziała panna Somers. — Inaczej nikt nie przyjedzie. W Społecznej Służbie Zdrowia obowiązuje rejonizacja.

Propozycja, aby zadzwonić pod numer „999”, zgorszyła kierowniczkę hali maszyn. Pociął Wynikające stąd komplikacje! Także pomysły! Jak na kraj, w którym opieka lekarska przysługuje wszystkim obywatelom, ta grupa nie najgłupszych kobiet zdradzała zaskakującą nieznaną metodę postępowania.

Do pokoju wkroczyła panna Grosvenor, aby przyrzadzić uswiecony napój dla samego pana Fortescue. Sześć miał inny gatunek herbaty, inną zastawę i specjalnie, tylko dla niego przeznaczone herbatniki. Z personelem dzielił jedynie czajnik oraz wodę z kranu w garderobie, ale tym razem wrzątek był oczywiście prawdziwym wrzątkiem. Panna Grosvenor dopiłowała tego osobiście.

Panna Grosvenor — niewiarygodnie szalowa blondynka — miała na sobie elegancki i kosztowny czarny kostium, a jej kształtne łydki tkwiły w najlepszych i najdroższych nylonach z czarnego rynku. Wracając z garderoby minęła pokój maszynistek nie obdarzając żadnej słowem ani spojrzeniem, jak gdyby te kobiety były gromadką karaluchów. Pełniła funkcję osobistej sekretarki pana Fortescue i, zdaniem plotkarzy, nie tylko sekretarki, co nie zgadzało się z prawdą. Pan Fortescue zawarł niedawno powtórny związek małżeński, a jego żona — szalowa również i luksusowa — potrafiła pochłaniać całą jego uwagę. Panna Grosvenor stanowiła tylko fragment dekoracji biura — dekoracji zbytkownej we wszystkich szczegółach i bardzo drogiej.

Sekretarka minęła pokój maszynistek, niosąc przed sobą tacę niby ofiarę sakralną. Przez drugi pokój i poczekalnię, gdzie wolno było przesiadywać co ważniejszym klientom, udała się do własnego miejsca pracy i wreszcie zastukała delikatnie do drzwi, aby wstąpić do sanktuarium — gabinetu samego szefa.

Był to obszerny pokój o lśniącej posadzce, zasłanej tu i ówdzie cennymi, wschodnimi

dywanami. Zdobyty go boazerie z jasnego drewna i kolosalnych rozmiarów fotele klubowe obite jasnobrązowym zamsem. W głębi, za ogromnym sykomorowym biurkiem, stanowiącym główny akcent i centralny punkt wspianego gabinetu, zasiadał pan Fortescue w całej okazałości.

Wyglądem niezapelnie odpowiadał przepychowi otoczenia, jednakże starał się do niego przystosować w miarę możliwości. Był tęgi, nalany, miał okazałą łysinę i z zamiatowaniem nosił w mieście, stosownie raczej na wsi, luźno i wygodnie skrojone tweedy. Kiedy panna Grosvenor podpłynęła doń z wdziękiem ląbedzia na wodzie, Pan Fortescue z marsmem na czole przeglądał leżące na biurku papiery. Sekretarka ustawiła tacę obok szefa i wycofała się oznajmivszy oficjalnym i stłumionym głosem:

— Herbatka, panie dyrektorze.

Obzędową reakcją pana Fortescue stanowił w takich razach nieartykułowany pomruk.

Panna Grosvenor usiadła przy własnym biurku i zajęła się sprawami bieżącymi. Zadzwońiła w dwa miesiąca, poprawiła kilka listów przygotowanych do podpisu dla szefa, przyjęła jeden telefon.

— Bardzo mi przykro, ale na razie to niemożliwe — odpowiedziała wyniosłe. — Pan Fortescue ma konferencję.

Odłożywszy słuchawkę zerknęła na zegar. Było dziesięć po jedenastej.

(1)

windzie. Nie zawiódł ani telefon, ani goniec Zjednoczonej Agencji Powierniczej.

ROZDZIAŁ II

W sanktuarium pana Fortescue miejsce za ogromnym, sykomorowym biurkiem zajmował inspektor Neele. Jeden z jego podwładnych siedział pod ścianą, tuż obok drzwi. W rękę trzymał notatnik.

Inspektor Neele miał dziarską, wojskowa postawę i sżywne kasztanowate włosy zaczesane do góry nad nieco zbyt niskim czołem. Kiedy powtarzał: „to sprawa czysto formalna” — ktoś mógłby pomyśleć: „Naturalnie! Sprawy czysto formalne to wszystko, co jest ci dostępne”. Ten ktoś myliłby się bardzo. Pod pozorną teputą inspektor Neele krył wyobraźnię i umiejętność myślenia, a do jego metod śledczych należało tworzenie fantastycznych teorii, odnoszących się do winy osoby, przesłuchiwanej w danej chwili.

Obecnie niezawodnym okiem dostrzegł w pannie Griffith kobietę, najbardziej powołaną do zwięzłego przedstawienia sytuacji, w której wyniku on zasiadł przy sykomorowym biurku. Istotnie, panna Griffith opuściła gabinet po wyzerpującym zrelacjonowaniu porannych wydarzeń. Detektyw stworzył wówczas trzy odmienne błyskotliwe teorie dotyczące racji, dla których wytrawna kierowniczka hali maszyn mogłaby zaprawić trucizną przedpołudniową herbatę szefa. Stworzył owe teorie i odrzucił je niezwłocznie, jako wysoce nieprawdopodobne.

(2) (Dalszy ciąg nastąpi)

W tej chwili obite materacem drzwi gabinetu przeniknął niezwykły dźwięk: stłumiony, lecz niewątpliwie wyraźny krzyk cierpienia i grozy. Jednocześnie brzęczyk na biurku sekretarki zaczął sygnalizować uporczywie. Panna Grosvenor zastygła w bezruchu, później przerażona i zdezorientowana zdźwignęła się z krzesła. W obliczu nieoczekiwanego utraciła zupełnie równowagę, mimo to jednak ze zwykłą posagową godnością postąpiła ku drzwiom, zastukała i weszła do sanktuarium.

Widok, jaki przedstawił się jej oczom, nie był krzepiący. Pracodawca, który siedział za biurkiem, sprawiał wrażenie człowieka cierpiącego, a na jego konwulsyjne drgawki strach było spojrzeć.

— Ach, panie dyrektorze! Czy pan chory? — wyrzekła panna Grosvenor i natychmiast uprzytomniła sobie bezsens własnego pytania.

Pan Fortescue był niewątpliwie bardzo poważnie chory. Całym jego ciałem wstrząsały bolesne, spazmatyczne dreszcze. Z ust dobywał się urywany, zdławiony bełkot.

— Herbatka... Co u diabła?... Co pani podala w herbacie?... Pomocy!... Lekarza!...

Panna Grosvenor umknęła z gabinetu. Nie była już wyniosła, złowiosą sekretarką. Zamieniła się nagle w przerażoną, zwyczajną kobietę, która do cna straciła głowę. W pokoju maszynistek zaczęła krzyknąć przeraźliwie:

— Pan Fortescue dostał jakiegoś ataku!.. Umiera!.. Trzeba zaraz wezwać lekarza... Wygląda okropnie... Kona!

O MĘŻCZYZNACH

Paupły o męzczyznach dwie uroczę płotki. „Ten szczipak taki brzydki, że spojrzeć nań przykro!”, „Sum wąsaty, karp tłusty...”, „Węgorz nazbyt wiotki!”, „Jesiotr mi się podoba. Spójrz, to facet z ikra!”.

Tylko dla dorosłych

O PRZESTRZENI ŻYCIOWEJ

Przymawiała kacuszce stara gęś-przechera, że jej za dużo miejsca w kurniku zabiera. Wybuchł spór. Nie na długo. Klóciły się w ścisku, potem przyjaźń zawarły — leżąc na poimisku.

O KOMUNIKATYWNOŚCI

Wiewióreczka znalazła na ławce o zmroku tomik wierszy młodego mistrza awangardy. Przerzuciwszy stron parę, westchnęła głęboko: „Nie mogę tego rozgryźć... To orzech za twardy!”.

HORACY SAFRIN

CIEKAWY



NIEPOROZUMIENIE

Znany poeta i dramaturg francuski, Alfred Musset zachorował raz poważnie i wezwano lekarza. Stary eskulap usiadł na łóżku i zaczął uważnie przyglądać się choremu.

— Pański wygląd — powiedział po chwili — wcale mi się nie podoba!

Musset skrzywił się na to ironicznie.

— A pan myślał, doktorze — rzekł — że przyszedł pan do królowej piękności?..

DWAJ ZBIERACZE

jednym z pierwszych, którzy mnie tak obdarowali. Pozostając z szacunkiem, z góry składam wyrazy podziękowania!”.

Artysta odpiśał: — „Szanowny Panie! Jestem zbieraczem banknotów 1000-guldenowych i byłbym szczę-

śliwy, gdyby przysłał mi pan parę egzemplarzy. Będę mógł wtedy się poszczycić, że byłby pan pierwszym, który mnie tak obdarował. Pozostając z szacunkiem, z góry składam serdeczne podziękowanie!”.

ODPOWIEDZ

Ktoś spytał Pirona, co to jest dziwactwo.

— To taki ptaszek — odparł — co ulatuje, jak ma tylko ogonek wyrośnie.



SPROSTOWANIE

Pewne pismo wydrukowało:

— „Wielebny X. porzucił już ten padół, udając się do nieba”.

Nazajutrz redakcja otrzymała depeszę:

— „Wielebny X. jeszcze nie przybył. Wiecież zaniepokojony — św. Piotr”.

Jan Matejko otrzymał raz taki list: — „Laskawy Panie! Jestem zbieraczem ręcznie malowanych widoczków i byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby przysłał mi pan namalowany przez siebie. Będę mógł wtedy się poszczycić, że był pan

KRYŻÓWKI

(Premiowana książkami)

POZIOMO: 1. Wielkość wektorowa mierzona iloczynem siły przez czas. 2. Działanie — impuls siły. 4. Dzielnicą Czystochowy. 7. Dokuczliwe owoce. 8. Lennik. 11. Pieśniarz zachodnich sąsiadów. 14. Miłośnik, zwolennik. 16. Dorosły samiec trzody chlewnej. 17. Kalosz. 18. Krótka pieryna kobieca. 20. Królestwo w pln. Afryce. 21. Skórzana czapka zakrywająca uszy. 23. Sklep z koszykami. 25. Członek dynastii panującej w Arabii Saudyjskiej. 26. Od Jacusia. 28. Grupa najbardziej czynnych członków. 30. Cenny gobelin. 31. Choroba zakaźna. 32. Drzewo ogrodowe o wrębnych liściach. 33. Imię dżentelmena-włamywacza.

PIONOWO: 1. Czar, urok. 2. Pustynny wiatr. 3. Białawy minerał, węgiel wspania i magnezu. 4. Zgodność brzmienia końcowych części wyrazów. 5. Strzał za przewinienie. „jedenastka”. 6. Ufność. 9. Gaz o drażniącym zapachu. 10. Symbol pierwiastka o la. 85. 12. Dokumenty. 13. Wysockie siedło z szerokimi drewnianymi łękami. 15. Podkarpackie uzdrowisko. 19. Uosobienie groźby żywiołu. 20. Rarytas w upalne dni. 21. Literczy utwór o charakterze religijnym. 22. Niemiecki reformator kościoła (1483—1546). 23. Imitacja drogich kamieni. 24. Członek stowarzyszenia powstałego w Anglii w 1717 r. głoszącego hasła braterstwa i filantropii. 27. Miara gruntu. 28. Lewy dopływ Wisły.

„JUAN”

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie krzyżówki z nr 161 i 167 wylosowali:

Ewa Owczarek, Łódź, ul. Wioślarska 13, m. 7; Jan Baraniak, Łódź, ul. Nawrot 70; Aleksandra Glapa, Sieradz, ul. Kolejowa 7; Jemina Wuchowicz, Łódź, ul. A. Struga 47; Halina Chamera, Tuszyń k. Łodzi, ul. Brzezińska bl. 5; Julita Ciechańska, Łódź, ul. Turczowska 24/26; Stanisława Piekut, Płock, ul. Bielska 30 a, m. 7; Zdzisław Sznajder, Rzeszów, ul. Czaekiego 2/7, Tadeusz Walichowski, Łódź, ul. Fabryczna 25; Marek Majewicz, Jeżów, pow. Brzeziny.

